



BUSZCZ

Z PETRONJUSZA.

GRANATY.

*Lesbia, światłość mej duszy granaty mi dzisiaj przysłafa.
Odtąd me serce niechęcią do innych owoców pafa.*

*Ani mi kasztan kolczasty nie sprawia teraz uciechy,
Ni pigwa o białym lekkim puszku, ni słodkie orzechy.*

*O, Amaryllis miła.. Lubiaś ty ongi śliwy...
Dziś widząc złotą śliwę nie czuję się już szczęśliwy...*

*Przerażają mię morwy krwi gorącymi szkarfaty.
Przywodzą mi na pamięć żafosną miłość, przed laty...*

*Lesbia przysłafa mi ciasto ząbkami nadgryzione...
Dziwnej słodkości nabrało od warg jej ciasto one...*

*Słodszym od miodów Hymettu jest oddech mej kochanki...
Piękniejszym od zapachu cekropskiej macierzanki...*

przełożył JULJAN EJSMOND.

KOBIETA POLSKA NA PRZEŁOMIE DZIEJÓW.

Żyjemy w momencie zwrotnym, epokowym, nie tylko dla Polski, ale dla świata całego. Nie tylko pod względem politycznym, ale i społecznym, i gospodarczym, i duchowo-moralnym także.

Wojna światowa wstrząsnęła podstawami bytu ludzkości w sposób silniejszy i głębszy, niż to przewidzieć było się w stanie, niżeli to dziś jeszcze ogarnąć myślą podobną. Podarte dawne i, rwące się wciąż jeszcze, nowe granice polityczne, zniszczone lub przeobrażone warsztaty pracy i rynki zbytu, rozprężone lub rozluźnione wiązadła społeczne i moralne. Z oparów powojennego zniszczenia i nędzy, z wiru rozpetanych namiętności, z chaosu sprzecznych dążeń, z góry splątanych interesów, ze splotu wszystkich przeżyć i doświadczeń wojennych i powojennych, z ugaszonych dawnych a rozbudzonych nowych potrzeb i tęsknot dzisiejszego człowieka, wyłonić się musi w końcu jasne, określone oblicze Nowej Ziemi i Nowej Ludzkości.

Jakiem ono będzie, to od nas w znacznej mierze zawisło. Pokolenie nasze jest tym rzeźbiarzem, który z miękkiej bezkształtnej gliny współczesności wymodelować ma ów tajemniczy posąg Przyszłości. Ale do tego twórczego wysiłku potrzeba, rzecz jasna, twórczego natchnienia, potrzeba twórczej myśli.

Nigdy bardziej, niż teraz, nie trzeba nam było wielkich, jasnych idei przewodnich, idei — natchnień i idei — rozwiązań, idei — drogowskazów i idei — czynów ofiarnych zarazem, co, jak pochodnie, rozświetlałyby mroki, w których gubi się ludzkość współczesna. Nigdy bardziej, niż teraz, nie były szkodliwe małe, ciasne widnokreśli myślowe, egoizmy jednostkowe czy koteryjne, przyziemne ambicje, mętne dążenia, to wszystko co przedłuża i przeciąga dzisiejszy nieznośny stan oczekiwania, mgławicowy ów okres „prowizorium dziejowego“, który jest tak doskonałym terenem życia i użycia dla wszelkiego rodzaju właśnie karjerowiczów, awanturników, demagogów, spekulantów, i innych łowców ryb w mętnej wodzie.

Jakąż na tem rozdrożu dziejów rolę odegrać by mogła, odegrać by powinna kobieta?

Przedewszystkiem przy znanej swej wrażliwości na słowa, na hasła, na dekoracje, czuwać powinna, by się nie stała łatwym, podatnym narzędziem w rękach właśnie tego ostatniego rodzaju ludzi głośnych a małych i marnych, wszelakich wicherzycieli i podjadków społecznych, — by nie szła na lep hasel pięknych i ponętnych na pozór, a pustych i mętnych w istocie.

Nigdy bowiem, powtarzamy raz jeszcze, nie trzeba nam było czystszych impulsów i trzeźwiejszej zarazem rozważliwości jak dzisiaj.

Im gorętsze serce, tem zimniejszą winna być głowa, i odwrotnie.

Otóż, jeśli kobiety nie stać na *tworzenie* takich wielkich wytycznych impulsów i idei, jakich głodną i spragnioną jest powojenna ludzkość dzisiejsza, to stać kobiety przynajmniej i conajmniej na *przeważenie szali* dziejowej na rzecz tych twórczych idei i impulsów, z chwilą, gdy one się objawiają.

Stąd wypływa dla kobiety obowiązek czujności. W kierunku tak własnych osobistych zadań życiowych, jak również w kierunku tych wielkich procesów historycznych, które rozgrywają się na terenie Ojczyzny i świata.

W żadnym razie nie wolno dziś kobiecie być ani obojętną ani zaślepioną.

Nie wolno jej ani zatrzasnąć drzwi domowego ogniska i zamknąć się w ciasnym kole osobistych spraw i sprawczek, ani też na komendę na oślep rzucać się w wir polityczno-partyjnych intryg i walk, pozostawiając po za nawiasem tak pojmowanej „polityki“ własny sąd, własne sumienie i własną odpowiedzialność.

W obu wypadkach tak zbytek fałszywej pokory jak i zbytek ślepego zaciętrzenia, czy to osobistego czy to stronniczego, jest jednakowo szkodliwy.

Przyszły takie czasy, że zatarła się granica między światem osobistym a pospólnym, że zanikł próg, dzielący dom własny (jeśli kto go wogóle posiadał) od wspólnego domu Rzeczypospolitej, a pośrednio i Ludzkości. I jeśli kobieta nie zechce z domowego zacisza wychylać się na zewnątrz, to fale, bijące z zewnątrz, same wpłyną do jej „wnętrza“ i — bierną i bezsilną — poniosą ją „z prądem“... A wtedy trudniej będzie znacznie płynąć przeciw prądowi (jeśli prąd nie wypadnie po myśli), niżeli w porę go ustalić i odpowiednio skierować...

Z drugiej strony, bynajmniej nie byłoby, powtarzamy, szczęśliwie i dobrze, gdyby kobieta z całą, — tak „nagle i niespodziewanie“ uzyskaną, — pełnią praw politycznych, niby z pasem korkowym, dała nurka w sam odmęt zajadłych, fatalnych naszych walk stronnicznych. Nie tylko dlatego, że w takim odmęcie, kto nie umie pływać i nie ma sił po temu, temu i pas nie pomoże, i utonie marnie w niepamięci dziejów, ale głównie dlatego, że wtedy wraz z nim utonąć może i coś większego znacznie: tryumf zbawczej Idei. Głównie i przedewszystkiem dlatego, że uchylić należy i cień nawet możliwej obawy, by niewątpliwie — obok pewnych swoistych zalet (czystość ideowa, bezinteresowność, pracowitość, entuzjazm, i t. p.) — pewne swoiste także wady kobiece, jak zmysł do drobnej intrygi, — jak mniejsza naogół wrażliwość na racje rozumowe, na logikę argumentacji, czyli mniejszy stosunkowo

objektywizm w sądeniu, — jak skłonność natomiast do uczuciowego wyłącznie traktowania sprawy i, co za tem idzie, skłonność do roznamiętniania się i do niesprawiedliwości w sądzie i w działaniu, — by te wszystkie wady nie pogłębiły, zamiast wyrównać, przepaści między partjami, — by nie rozjātużyły i rozogniły, zamiast leczyć i możliwie łagodzić, tych nienawiści zawziętych i straszliwych, co jak kłątwa, ciąży dziś nad Polską i nad ludzkością całą.

To też, czy w partjach, czy po za partjami działając, kobieta nie powinna bynajmniej wyrzec się z góry szlachetnej i zupełnie usprawiedliwionej ambicji wypełnienia jekiejś własnej także kobiecej misji politycznej, powiedzenia własnego jakiegoś, — oby trafnego i właściwego! — kobiecego słowa...

Oby to słowo wyraziło się przedewszystkiem w dążności do wysunięcia na czoło Polski ludzi najmędrszych i najlepszych, bez względu na to, czy i na jakim stoją piedestale partyjnym.

Oby to słowo wyrazić się dalej mogło w silnej i zdecydowanej dążności do oczyszczenia samych *metod* walk politycznych, a tem samem do uzdrowienia politycznej atmosfery, w której trujących miazmatach dusimy się dziś wszyscy, dusi się Polska cała...

Tylko ludzie mali i głupi, lub ludzie zdecydowanie złej woli nie są zdolni wcale zrozumieć się ze sobą ani z lepszymi od siebie. Ludzie, prawdziwie mądrzy i prawdziwie ideowi, choćby stali na różnych stanowiskach, w wypadkach istotnej potrzeby, porozumieją się zawsze.

To też, idąc w życie publiczne pod hasłem raczej łagodzenia przeciwieństw niż ich podkreślenia, pod hasłem raczej miłości do tego, co nas łączy, niż nienawiści do tego, co nas dzieli, — zachowując przytem zresztą wierność niezbędną zasadom swym i przekonaniom, — kobieta znajdzie się z pewnością na drodze rozumnej, dobrej i pewnej. Znajdzie się przytem w zgodzie ze wskazaniem, zostawionem przez wieszczę naszego dla „Resurrecturis“, tj. „dla tych, którzy *zmartwychwstana*“:

„Bądź spokojnością wśród burz niepokoju,
W zamęcie miarą i strojem w rozstroju“...

— aby spełnić się mogła końcowa tegoż wiersza przepowiednia:

... „ze zdarzeń powodzi,
po nad klęsk otchłanie.
niezrodzone się narodzi:
sprawiedliwość wstanie!“

Pamiętajmy, że w słowie „sprawiedliwość“, — ta „niezrodzona“ jeszcze na ziemi, prawdziwa *sprawiedliwość*, — kryje się istotnie klucz do trwałego rozwiązania wszystkich politycznych, społecznych, narodowych i ludzkich trudności i zagadnień ciężkiej przełomowej doby dzisiejszej.

Dr. I. P.

OKRES DOJRZEWANIA W ŻYCIU DZIECKA.

Badając historję rozwoju wychowania stwierdzamy, że wszystkie niemal narody, a zwłaszcza ich przodujące grupy społeczne, uważały czas, w którym dziecko przeistacza się w dorosłego człowieka, za okres wyjątkowo ważny w jego życiu. Zrozumienie powagi tej chwili znajduję swój wyraz w licznych obchodach będących w zwyczaju u wszystkich narodów, a przypadających na okres dojrzwania. Mimo swej różnorodności, zależnej od stopnia cywilizacji i kultury, noszą one wspólny zasadniczy charakter. Usiłują podkreślić, że dziecko przeistacza się w dorosłego człowieka. Jako takie musi złożyć dowody zahartowania na ból, wykazać odwagę i zręczność, a wzamian zostaje wtajemniczone w wierzenia i tradycje danego narodu, iżby mogło być odtąd pożytecznym jego członkiem.

U ludzi pierwotnych uroczystości związane z wiekiem dojrzwania były wspanialsze i dłuższe, niż przy zawieraniu małżeństwa. Niekiedy trwały one kilka tygodni i obejmowały różne praktyki i zabobony. Najciekawiej przedstawiają się te obchody u mieszkańców wysp Australijskich. Młodzieńcy (uważani za odpowiednich wiekiem) opuszczają dom matki i udają się na 6 miesięcy do tajemniczych miejsc w lesie. Czas ten jest czasem prób i nauki. Próby bywają różne, lecz zawsze okrutne. W zwyczaju są takie zabiegi „pedagogiczne“, jak przymocowywanie do pleców naczynia z termitami lub osami, przecinanie ciała ostrym krzemieniem, będące wstępem do tatuowania, wybijanie zębów i wiele innych. Wszystko to młodzieńcy muszą znieść, nie okazując śladu bólu, pod grozą nieprzyjęcia do związku dorosłych mężczyzn. Odwagę i zręczność muszą wykazać, przynosząc bądź pewne zwierzęta upolowane, bądź czaszkę zabitego przez siebie człowieka z wrogiego plemienia. W tym samym czasie starsi mężczyźni udzielają młodym wszelkich wiadomości dotyczących zwyczajów, obyczajów, przesądów i wierzeń istniejących w danym plemieniu. Wreszcie gońce bywają wysyłani do sąsiednich, zaprzyjaźnionych plemion, które tłumnie na oznaczony dzień ściągają, przyprowadzając z sobą i swoich wypróbowanych kandydatów do uroczystości. Odbywają się tańce, uczty, muzyka i popisy. Odtąd młodzieńcy porzucają już dom matki, żyją w towarzystwie mężczyzn starszych, mogą pojmować żony i biorą udział we wszystkich wyprawach plemienia. Ciekawy i odrębny charakter noszą obchody związane z wiekiem dojrzwania u plemion afrykańskich, gdzie na przełomie wieku dziecięcego uroczystości są symbolem śmierci i odrodzenia. Chłopcy, ubrani w tkaniny z liści palmowych, bywają po różnorodnych próbach wytrzymałości wprawieni w stan pozornej śmierci, poczem następuje pozorne pogrzebanie w domu fetyszów. Gdy po pewnym czasie chłopcy się budzą, czynią

tak, jak gdy by zapomnieli o całym swoim poprzednim życiu; nawet rodziców już nie znają, ani swego imienia. Wówczas przedstawiciel klannu nadaje im nowe imię, poczem rozpoczynają z dorosłymi nowe życie¹⁾.

Opisane obchody malują nam zabiegi wychowawcze oraz cele życiowe ludów pierwotnych: wyrobienie hartu fizycznego, zdolność znoszenia i zadawania cierpień wrogom dla pożytku plemienia. Uroczystości związane z okresem dojrzwania dziewcząt są mniej rozpowszechnione i mają charakter łagodniejszy.

Analogiczne obchody i o tych samych celach znajdujemy u starożytnego świata. W Atenach dojrzałość cywilna zaczynała się od 19 roku lecz stawała się prawem dopiero po kilku próbach i odpowiedniej uroczystości. Członkowie rodu, do którego chłopiec należał, badali jego rozwój fizyczny; następnie imię chłopca było wpisane na liście obywateli, poczem przedstawiono go ludowi, zebranemu w teatrze. Tu nowy obywatel otrzymał lancę i tarczę, a w uroczystym pochodzie prowadzono go do świątyni bogini Agrauros, bogini, która, według podań, będąc córką króla greckiego, dobrowolnie pozbawiła się życia, rzucając się do morza, by Ojczyznę od długoletniej nędzy wojennej uratować. Przed jej ołtarzem młodzieńcy składali przysięgę następującą: „Przysięgam, że nie zniesławię naszego oręża, nie opuszczę w walce moich towarzyszy. Będę walczył za świątynie bogów i za dobro publiczne bądź sam bądź z towarzyszami. Nie pozwolę zmniejszyć ojczyzny, lecz uczynię ją większą i silniejszą. Będę służył praw istniejących i bronił ich. Biorę na świadków bóstwa Agrauros, Ares i Zeus“. Po spełnieniu tej przysięgi młodzieńcy Ateńscy rozpoczynali służbę wojskową, jako efebi²⁾.

Pokrewne obchody związane z okresem dojrzwania spotykamy w wiekach średnich pod formą pasowania na rycerza oraz postrzyżyn znanych w Polsce. Jeżeli teraz zwrócimy się do naszego życia współczesnego i uprzytomnimy sobie powszechnie będące w użyciu wydawanie t. zw. świadectw dojrzałości, oraz poprzedzające je egzaminy, to zaiste chyba tylko w cierpieniu związanem z nimi znajdziemy jakieś cechy podobieństwa z daleką przeszłością. I tu i tam wejście do „złośliwych“ bram nowego życia, poprzedzają tortury, tylko odmiennego gatunku.

Tamte miały na celu zahartowanie ludzi i wpojenie im poczucia obowiązku wobec ojczyzny i społeczeństwa, obecne nie tylko że żadnego z tych celów nie osiągają, ale są powodem zdenerwowania, wycieńczenia fizycznego, odbijającego się ujemnie na całej przyszłej twórczości człowieka.

¹⁾ Patrz obszerniej: D-r. Georg Buschan „Die Sitten der Völker“.

²⁾ Letourneau „Evolution de l'éducation“.

Po tej drobnej wycieczce w dziedzinę historii, przejdźmy z kolei do samej kwestji dojrzwania. Zobaczmy, jakie lata³⁾ okres ten obejmuje i jakie zmiany fizyczne zachodzą w dziecku w okresie tym wskutek rośnięcia i dojrzwania.

Ściśle określić, ani przewidzieć wieku, w którym dziecko wejdzie w okres dojrzwania — nie można, albowiem jest on odmienny u każdej niemal jednostki i zależy od rasy, klimatu i indywidualności. Według Godin'a początek wypada na lata między 12 a 17 rokiem. U nas najczęściej przypadają oznaki dojrzwania, na rok 15½ u chłopców, wcześniej nieco u dziewcząt. Natomiast czas trwania dojrzwania jest ustalony, u wszystkich jednakowo — trwa 2 lata. W ten sposób można obliczyć, że dziecko, u którego spostrzegamy pierwsze zmiany zewnętrzne w wieku 15½, kończy wiek dojrzwania, mając lat 17½ i wchodzi w wiek młodzieńczy, który trwa 3 lata. Zatem mając lat 20½ jest człowiekiem według poglądów Godin'a zupełnie dojrzałym.

Ten okres pięcioletni, zwany wiekiem przejściowym, okresem dojrzwania, pokwitania lub z niemiecka, pubertyzmem, jest okresem rośnięcia, w którym dojrzały już zarodek płci, wywołuje i powoduje przekształcenie całego organizmu wewnętrznego, ku dojrzałości płciowej. Zrozumienie tego skomplikowanego procesu rośnięcia i dojrzwania ułatwi nam najlepiej zestawienie linii rozwoju i dojrzwania trzech głównych składników naszego ciała: zarodka płciowego, mózgu i tułowia z kończynami. Zarodek płciowy ma dwa okresy rozwojowe: pierwszy w łonie matki, drugi bezpośrednio przed okresem dojrzwania. W międzyczasie spoczywa w uśpieniu. Mózg rozwija się w dwóch okresach następujących po sobie. Pierwszy przed urodzeniem, drugi bezpośrednio potem. Tułów i kończyny rosną względnie jednostajnie od początku swego istnienia w łonie matki aż do dojrzałości, lecz ze znacznie zmniejszającą się szybkością.

Przy przyjściu dziecka na świat zarodek płciowy przedstawia 95% całkowitego rozwoju, mózg — 30%, a tułów z kończynami zaledwie 6%. Gdy dziecko liczy lat 5, zarodek płciowy jest zatrzymany w rozwoju, mózg dosięga już 80% fizycznego rozwoju, a tułów zaledwie 30%. W wieku lat 15½ (początek dojrzwania) zarówno zarodek, jak i mózg są już dojrzałe. Reszta organizmu zaś nie jest jeszcze dojrzała. Doprowadzenie organizmu do dojrzałości zupełnej według Godin'a jest zadaniem okresu przejściowego. Zadanie to natura spełnia w ten sposób, że zatrzymuje lub zwalnia wzrost w jednym kierunku, a wzmaga go w innych.

(d. c. n.)

A. Sobolewska.

REZYGNACJA.

(PRZEKŁAD Z SZYLLERA).

I ja byłem w Arkadii zrodzony.
I u kolebki mi
Natura poprzysięgła szczęścia plony.
I ja byłem w Arkadii zrodzony,
Lecz wiosny błysk przyniósł mi tylko łzy.

Maj życia kwitnie raz i nie powraca.
O, bracia, przekwitł mnie.
Milczący Bóg ach, płaczcie, już się zwraca.
Pochodnię mą ku ziemi Bóg obraca,
I w dal widzialność mknie.

Na pomost otom twój zaszedł ponury,
Groźna wieczności, ty.
Weź legat mnie do szczęścia dany z góry;
Nietknięte zwracam ci pieczęci sznury:
Szczęścia-m nie zaznał ani skry.

Przed tron twój dziś zanoszę skargę moją,
Ty, co w obsłonach trwasz.
Na świecie tym radosna wieść ostoja,
Że rządysz tu z słuszności wagą swoją,
Okupicielki władzę masz.

Tu—mówią—trwogi czekają na złego,
Radości—na godnego czci.
Ty serca krzywość obnażysz chorego,
Tajń Opatrzności poznam z sądu twego.
I udęczony liczbę złożysz ci.

Otwarta tu ojczyzna dla tufacza,
Tu kończy się ciernisty męki bieżak.
Boska dziecina, co Prawdę oznacza,
Od której większość stroni, garstka ją otacza,
Ściągała bystry życia mego bieg.

«Zapłacę tobie wszystko w innym życiu.
Młodość mi swoją daj!
Nie nad wskazanie to—reszta w ukryciu».
Jam wziął wskazanie celu w innym życiu
I oddał jej młodości szczęśny kraj.

„Daj mi niewiastę, drogą sercu twemu,
Nie broń mi Laury twej.
Za grobem z lichwą spleć cierpiącemu”
Jam, krwawiąc, sercu wyrwał ją rannemu,
I kłosem w głos i dałem jej.

„Przewinięń spisy dla umarłych dzwonią”,
Śmiał się szyderczy świat.
Służka despotów, której kłamstwo bronią,
Cień jako prawdę wskazała ci dłonią.
Znikniesz, gdy spadnie pozór ziemskich szat”.

Zuchwale drwił szyderców tłum wężowy:
Przed złudą, którą święci dawność wiar,
Ty drżysz? kłamnemi bóstw zwiędziony słowy,
Zmyślonych zbawców chorej świata głowy,
Z których dał spryt potrzebie ludzkiej dar.

Co znaczy przyszłość, którą groby kryją?
Co wieczność, której próżno chwalisz blask?
Szacowna, gdy zasłony ją pokryją,
Olbrzymi lęków cień, co się odbija
W wklęsłym zwierciadle sumień—Stąd jej brzask.

Kłamliwy obraz żyjących postaci,
Mumja zamierzchłych dni,
Którą nadziei balsam z grobem braci,
Że bytu swego w chłodach nie utraci
To szaf twój jako nieśmiertelność sni!

Nadziejom gwoździ—ich kłam rozkład skarze—
ISTOTNEŚ dobra rzucił piecz.
Sześć lat tysięcy śmierci milczą straż.
Czy zmarły jaki z grobu się ukaze,
By o władzącej Prawdzie zdać nam rzecz?”

Widziałem czas, co ku twym brzegom płynie.
Natury świeży kwiat
Poza nim padł, jak zwiędłe ciało ginie.
Nie powstał żaden zmarły w grobow glinie.
I mocnom wierzył w bóstwa, próżne zdrać.

Radości-m tobie zamordował moje,
Rzucam się dziś przed twój wyroczny tron.
Z szyderstwem tłumy mężnie-m stoczył boje,
Wzgardziłem nim, jenom czcił dobra twoje,
Okupicielko, daj mi zasług plon.

„Równą miłością miłuję me dzieci”,
Zawołał niewidzialny duch.
W dwa kwiaty—wołał—słyszcie ludzkie dzieci,
W dwa kwiaty życie się rozumnym kwieci:
NADZIEJA, ROZKOSZ — mianem dwóch.

Kto jeden z kwiatów rwał, niech wziąć nie pragnie
Drugiego brata stąd.
Niechaj używa, kim wiara nie wfaśnie.
Kto wierzy, niech się rzeka szczęścia snadnie.
Historja świata—to nad światem sąd.

NADZIEJE-S miał, zapłata ci już dana.
Twa WIARA to mifosne szczęście twe.
Spytaj swych mędrców; prawda ta im znana.
Rzeczy, co z chwili biegu raz wyrwana,
Wieczność nie wróci w życie swe.

TLUMACZYŁA

ZOFJA GAŚTOROWSKA-SZMYDTOWA.

ZOFJA SOKOŁOWSKA.

MIŁOŚĆ NORWIDA.

Mało znany i ceniony za życia, Norwid — poprzednik Maeterlincka — dopiero w lat wiele po śmierci doczekał się zasłużonej czci u swoich i obcych¹⁾. Szczerść, subtelność, powaga, oryginalność formy, unikanie efektów, myśl głęboka i smutek, — czarny kwiat wyrastający tak często w duszy polskiej, — oto główne cechy jego utworów, które zachwycamy się coraz więcej. Mając poczucie swojej wartości, ciężko bolał nad brakiem uznania u współczesnych i to zalewało mu serce goryczą, zamieniało niekiedy pióro w żądło jadowite.

Cyprjan Norwid, urodzony w r. 1821, został hojnie obdarzony przez naturę: piękny i dowcipny, artysta, myśliciel, poeta, posiadał anielską dobroć, gorącą wiarę i niepospolite zdolności. Jako 21 letni młodzieniec wyjechał do Florencji, żeby tam kształcić się na rzeźbiarza. Wszystko wróżyło mu najpiękniejszą przyszłość, ale niestety! na jego drodze stanęła nieszczęśliwa miłość i zwichnęła mu życie.

Miłość, bóle jej i radości, zachwyty i rozpacz, nadzieje i zawody, tęsknoty i rozkosze, to jeden z najsilniejszych czynników w twórczości poety, jedno z najobfitszych źródeł jego natchnienia. Z tego powodu, badając żywot każdego wieszacza, przede wszystkim *on cherche la femme*, szukamy wpływów i wrażeń, które wywarło na niego *das ewig weibliche*.

Wiemy, jakie znaczenie miały dla Mickiewicza Maryla i Henryka, dla Słowackiego Ludwika i Marja, dla Krasińskiego Joanna i Delfina, a wreszcie *l'incomparable donna* — Eliza. W Biesiadzie Literackiej (r. 1902 n. 26-29), uchyliłam rąbek tajemnicy, osłaniającej pierwszą miłość Asnyka; teraz zobaczymy, co Krechowicki²⁾ pisze o kobiecie, która stała się Muzą i Circé dla Norwida, błogosławieństwem i klątwą jego życia. Grała ona tak wybitną rolę w towarzystwie ówczesnym, była przedmiotem tak ogólnego i głębokiego podziwu, że należy przez to do historii. Możemy nazwać ją rodaczką, albowiem krew polska płynęła w jej żyłach, a język nasz sama rodzinną zwię mową.

Fryderyk Nesselrode, bratanek Karola, późniejszego kanclerza Rosji, niemłody i niemający adjutant w księcia Konstantego, ożenił się z piękną, młodziutką Polką, Teklą Górską. Niedobra para rozeszła się w kilkanaście lat po ślubie, a córką ich Marja, urodzoną w Warszawie r. 1823, zaopiekował się stryj, minister spraw zagranicznych w Petersburgu. Skończywszy lat 16, wystąpiła w ówczesnym wielkim świecie i od razu zaszłyła urodą. Była to istotnie bogini, jedna z tych piękności zjawiskowych, które, jak pani Tallien,

lady Hamilton, pani Récamier, Zofja Potocka, hrabina Castiglione, ukazują się na widowni świata niby olśniewające meteory, albo raczej komety, ciągnące za sobą ogon wielbicielei.

Przebywał wtedy w Petersburgu młody Grek znakomitego rodu i niezmiernie bogaty, Jan Kalergis. Jeden z jego przodków otrzymał za zasługi wojenne córkę doży Vendramino i przesłiczny pałac, cacko marmurowe w Wenecji. Janowi Kalergis podobała się 16 letnia Marja. „C'est la grande blonde, que je désire épouser!“ — zawołał, ujrzawszy ją po raz pierwszy.

Stryj zgodził się na to skwapliwie i małty, szpetny Grek stał się mężem zachwycającej Marji, na imię której złożył przedtem przekaz na dwa miliony rubli.

Związek ten żadnemu z nich nie przyniósł szczęścia. Istota tak poetyczna, jak młodziutka hrabianka Nesselrode, niezwykle zdolna i nad wiek wykształcona, dobra pianistka rozmiłowana w muzyce, wielbicieleka Byrona, Szopena, Rossiniego, nie mogła pogodzić się z prozaicznym, mało inteligentnym i zazdrosnym mężem. Rozstali się w lat kilka i Marja, zabrawszy małą córeczkę, późniejszą hrabinę Coudenhove, rozpoczęła pochod tryumfalny po Europie, przykuwając do swego rydwanu wszystkie znakomości ówczesne. Liszt, Szopen, hr. Molé prezes ministrów, dyktator Cavaignac, Ludwik Napoleon, Adam hr. Potocki, Józef hr. Szembek, kolejno tracili dla niej głowy.

„Piękności czar, ten zawsze będzie
„Nad światem dzierzył władzę“.

Książę Wiazemski tak ją określa: „Dwa żywioły: polski i niemiecki połączyły się harmonijnie w jej osobie, każdy przydając jej to, co się w nim pięknego mieści. Promieniała ona zarówno niepokonanym urokiem sarmackiej kobiecości, jak łagodnym, matowym blaskiem Tusneldy germańskiej. Dodawała jej jeszcze uroku błyskotliwość francuskiego szyku i bystrość inteligencji. Łatwo więc zrozumieć, że królowała wszędzie, gdzie tylko miano zaszczyt ją gościć. Dodać zaś wypada ku chlubit Marji, że nawet w odurzającej atmosferze swoich sukcesów i położenia towarzyskiego, umiała zachować świeżość i naturalną żywość uczucia“.

Dyplomata angielski, sir Horacy Rumbold, pisze o niej z zachwytem: „A daughter of the gods, divinely fair and divinely tall“. (Córa bogów, bosko piękna i bosko wysoka).

Jeżeli widok jej w sercach chłodnych dyplomatów rozniecał iskrę zapalu, jakże musiał oddziaływać na wrażliwą duszę poetów, tę harfę eolską, której każde drgnięcie jest śpiewem! Musset pisywał na jej cześć wiersze, a melancholię jego po zerwaniu z panią Sand ona tylko rozproszyć umiała. Heine poświęcił jej jeden z najpiękniejszych

swoich poematów: *Der weisse Elephant* i mówi o niej:

„Das ist Gott Amors kolossale
„Domkirche, der Liebe Kathedrale.
„Als Lampe brennt im Tabernakel
„Ein Herz das ohne Falsch und Makel“.

(Jest to boga Amora tum olbrzymi, katedra miłości. Jako lampa płonie w przybytku serce bez fałszu i skazy).

T. Gauthier w swoich „Emaux et camées“ woła z zachwytem: „Est-ce la Madone des neiges? Uu sphinx blanc que l'hiver sculpta?.. Oh! qui pourra fondre ce coeur! Oh! qui pourra mettre un rose dans cette implacable blancheur!“

(Czy to Madonna śniegów? Biały sfinks wykuty przez zimę? Ach! któż zdoła stopić to serce!.. Ach! któż zdoła zaróżowić tę nieubłaganą białość!).

Białość musiała być główną cechą urody pani Kalergis, Heine bowiem utrzymuje: „Des Himalaya Gipfelschnee erscheint aschgrau in ihrer Nähe“, (śnieżny szczyt Himalajów wydaje się przy niej szary, jak popiół), a Gauthier w poemacie jej poświęconym: „Symphonie en blanc majeur“ mówi o niej: „Blanche comme le clair de lune sur les glaciers dans les cieux froids“, (biała jak światło księżyca na lodowcach pod chłodnym niebem). W Baden-Baden, gdzie lubiła przebywać, nazywano ją „la dame blanche“.

O tej białości wspomina także Kornel Ujejski: „W r. 1847, na wieczorne u ks. Izy Sanguszkowej olśniła mię pięknoscia pani Kalergis, *une beauté opulente*, biała jak śnieg, pełna, słusznego wzrostu“. Kiedy obaj z A. Kochanowskim przyszli do niej po składkę na dzieci emigrantów z Galicyi, dała więcej, niż ktokolwiek z Polaków — 1000 franków. Ta kobieta czarowała nie tylko urodą, ale i dobrocią serca.

I w takiej gwieździe rozmiłował się biedny Norwid! Prawdziwie *un ver de terre amoureux d'une étoile*.

Poznali się w r. 1843 we Włoszech, gdzie pani Kalergis bawiła wraz z przyjaciółką, panną Maryą Trembicką, córką jenerała, sierotą, późniejszą panią Faleńską. Razem podziwiano cuda sztuki i przyrody włoskiej, razem niezapomniane odbywano wycieczki. Marya podobna wówczas do do rozkwitłego kwiatu, olśniła go pięknoscia, przykuła inteligencją i zaletami charakteru. Wrażliwy, niedoświadczony młodzieniec widział w niej swój wymarzony ideał, upatrywał wszystkie doskonałości. Ta miłość, poczęta w gajach pomarańczowych nad zatoką neapolitańską, przetrwała w nim do śmierci i mimo bolesnych zawodów, mimo, że stała się klątwą i klęską jego życia, zwracała się zawsze ku tej jedynej, której „podobnej nie spotkał na obu półkulach“.

(D. c. n.).

¹⁾ Przekłady jego utworów wyszły po niemiecku; o tej książce szeroko rozpisywała się angielska *Saturday-Review*.

²⁾ Krechowicki: O cyprjanie Norwidzie.

